ISSN 1642 – 9672

Misje Salezjańskie

6/2026 (233)

BIULETYN SALEZJAŃSKI misjesalezjanie.pl



PROSTO Z MISJI

Z NICZEGO DO TYSIĘCY UCZNIÓW

Bangladesz

misje salezjanie

SALEZJAŃSKI OŚRODEK MISYJNY
ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: +48 22 644 86 78
som@misjesalezjanie.pl

REDAKTOR NACZELNY
Ks. Marek Gryn SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

SKŁAD GRAFICZNY
Krzysztof Karpiński

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Iwona Błędowska (Media)
Maciej Olszewski (Projekty Misyjne)
Renata Piotrowska (Adopcja na Odległość)
Wioletta Ciseł-Lany(Modlitwa)
Joanna Matuszek (Wolontariat)
Dorota Trochimiak (Inspektoria PLE)
Dominika Oliwa-Żuk (SWM Kraków)
Wojciech Kułak (Wydawnictwo Salezjańskie)
Ks. Adam Wtulich SDB (ADMA)

NASZE KONTA BANKOWE
Konto w złotówkach (PLN)
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro (EUR)
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w dolarach (USD)
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW

misjesalezjanie.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych tekstach.

ZAPROŚ

nas z animacją misyjną

- **Usłyszysz ciekawe historie**
- **Poznasz tradycje innych kultur**
- **Zobaczysz misyjne pamiątki**

ANIMACJA@MISJESALEZJANIE.PL



TEL. 691 818 901
Ks. Marek

TEL. 692 477 622
Ks. Henryk



Ks. Marek Gryn SDB
Dyrektor Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego
z dziećmi z brazylijskiej placówki

Światło Betlejem w uśmiechu dziecka

Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje Misji Salezjańskich!

Oddajemy w Wasze ręce ostatni w tym roku numer naszego dwumiesięcznika „Misje Salezjańskie". Poświęcamy go szczególnie młodym wolontariuszom, którzy dzielą się swoim czasem, talentami i sercem, niosąc pomoc na terenach misyjnych. Ich świadectwa ukazują zarówno radości, jak i trudności misyjnej posługi. Dzięki ich zaangażowaniu widzimy, że Kościół jest cały czas misyjny, wciąż żywy, pełen nadziei i młodzieńczego zapału.

Dziękujemy Wam, Drodzy Darczyńcy i Dobrodzieje, za modlitwę, życzliwość i ofiarność. To dzięki Wam możemy realizować projekty misyjne na wielu kontynentach i pomagać tym, którzy najbardziej potrzebują wsparcia. Bóg zapłać za każde dobro, które dzięki Wam może się wydarzyć!

Wkraczamy w Adwent – czas oczekiwania na przyjście Jezusa Chrystusa. Niech Maryja, która swoim fiat otworzyła drogę do wcielenia Syna Bożego, uczy nas zaufania i gotowości do służby drugiemu człowiekowi. Pamiętajmy w modlitwie o misjonarzach, misjonarkach i wolontariuszach, którzy każdego dnia niosą Ewangelię i nadzieję.

Ostatni numer naszego dwumiesięcznika jest również okazją do podziękowań za kolejny rok wspólnej troski o dzieło misyjne, a także do złożenia Wam świątecznych życzeń. Czynię to z wielką wdzięcznością w imieniu własnym oraz całego zespołu Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego.

Niech nowonarodzony Syn Boży otacza Was, Drodzy Dobrodzieje, oraz Wasze rodziny i bliskich swoją miłością, opieką i błogosławieństwem. Niech Boże Dziecię obdarza Was pokojem serca, zdrowiem, nadzieją i radością, a blask betlejemskiej gwiazdy niech rozświetla codzienne drogi i pomaga dostrzegać obecność Boga w drugim człowieku.

Niech Nowy Rok 2027 przyniesie wiele dobra, umocni wiarę, rozpali nadzieję i obfituje w Boże błogosławieństwo. Oby nie zabrakło nam wszystkim odwagi, by – na wzór Maryi i z salezjańskim duchem misyjnym – odpowiadać na Boże wezwanie i nieść miłość tam, gdzie czeka na nią drugi człowiek.

Dziękujemy, że jesteście z nami i wspólnie tworzycie dzieło misji salezjańskich!

Szczęść Boże!

ks. Marek Gryn

wraz z całym zespołem
Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego

Gdy liczy się każda sekunda...

POMOC NATYCHMIASTOWA W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH

PROJEKT 999



Cierpiący nie mogą czekać

Kryzysy z dnia na dzień odbierają ludziom wszystko

- Trzęsienie ziemi
- Epidemia
- Powódź
- Wojna

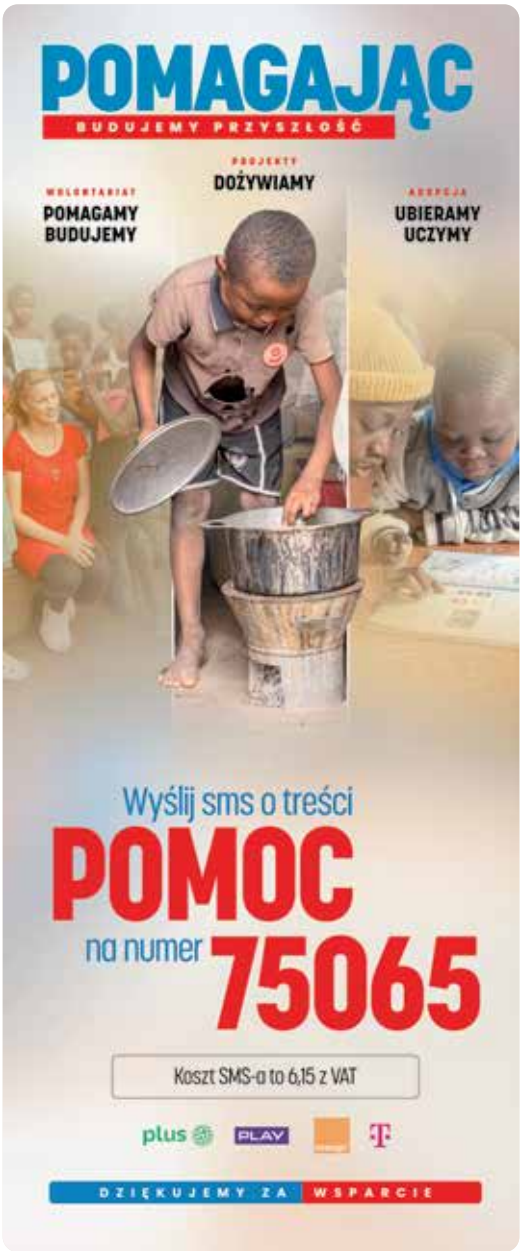
Działamy od razu, dostarczając to, co niezbędne w pierwszych chwilach kryzysu:

- Żywność i woda
- Lekarstwa i środki higieniczne
- Bezpieczne schronienie

Razem tworzymy **COŚ**, co przywraca **NADZIEJĘ**

Nr konta:
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Tytuł przelewu: **Projekt 999**



3 **ŚWIATŁO BETLEJEM W UŚMIECHU DZIECKA**
Ks. Marek Gryn SDB
Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego

4 **PROJEKT 999 I SMS CHARYTATYWNY**

5 **SPIS TREŚCI**

6-7 **NIE LĘKAJCIE SIĘ**
Ks. Fabio Attard SDB
List Przełożonego Generalnego

8-11 **Z NICZEGO DO TYSIĘCY UCZNIÓW**
Ks. Paweł Kociołek SDB
Prosto z misji

12-15 **W AMAZONII INWESTUJEMY W LUDZI I ICH PRZYSZŁOŚĆ**
Maciej Olszewski
Korespondencja

16-17 **ODKRYJMY RAZEM SKARBY MISJI**
Wystawa Misyjna

18-21 **DOM POD NAMIOTEM Z PLASTIKU I BLACHY**
Piotr Siwik
Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

22-25 **JAK UNIKNĄĆ KONTROLI NA LOTNISKU**
Dominika i Grzegorz Duda
Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

26-29 **TAM, GDZIE DOBRO ZACZYNA SIĘ OD OBECNOŚCI**
Dominika Oliwa-Żuk
SWM Kraków

30-31 **DZIĘKI WAM PROJEKTY STAJĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ.**
Maciej Olszewski
Projekty misyjne

32-33 **LISTA PROJEKTÓW 2026**

34 **ODDANY NIEPOKALANEJ**
ks. Adam Wtulich SDB
Stowarzyszenie ADMA, Bazylika NSPJ w Warszawie

35 **OGŁOSZENIA**



12-15

Zakupiono między innymi 13 łóżek, szafki nocne, szafy, poduszki, pościel i ręczniki. Wyposażono przestrzenie wspólne. Zamontowano pięć klimatyzatorów, które w gorącym i wilgotnym klimacie Amazonii są ważnym elementem codziennego funkcjonowania.



8-11 PROSTO Z MISJI

Tam nie było nic. A teraz Bangladesz się rozwinął dzięki pomocy Bożej, no i tutaj też Polski i darczyńców.

18-21



Mimo upływu lat powrót do własnego domu dla wielu z nich nadal jest bardzo trudny. Domy, które zostawili, są zniszczone, a w miejscach, z których pochodzą, brakuje szkół i dostępu do opieki medycznej.

22-25



Aktualnie mierzymy się z rzeczywistością, która nie zawsze jest łatwa. Jednak w myśl tego, z czym przyjechaliśmy, mamy nadzieję, że wiele spraw się poukłada, a my choć trochę wpiszemy się w ten Boży plan.

NIE LĘKAJCIE SIĘ

refleksja nad Mt 10, 26–33



Ks. Fabio Attard SDB
Przełożony Generalny Salezjanów

Jezus kieruje do swoich uczniów wezwanie, by się nie lękali się. Trzeba uważać, aby nie sprowadzić tych słów do powierzchownego sloganu. Jest to wezwanie, słowo wypowiedziane przez Mistrza do tych, którzy wybrali drogę u Jego boku i postanowili z Nim pozostać. Mimo wszystkich swoich słabości uczniowie Jezusa to ludzie, którzy już wszystko opuścili, aby za Nim pójść. Jezus zwraca się do osób, które stopniowo odkrywają, co oznacza przyjaźń z Nim, i że warto traktować Go poważnie. To właśnie w głębi tej przyjaźni wezwanie, by się nie lękać, nabiera pełnego znaczenia.

I. „Nie lękajcie się” – to nie wybór, lecz odkrycie

Jesteśmy skłonni odczytywać te słowa jako wezwanie do odwagi, którą musimy wydobyć z głębi samych siebie za pomocą siły woli lub pozytywnego myślenia. Tak jednak nie jest.

Wezwanie Jezusa nie opiera się na ludzkich kalkulacjach. Nie jest pustym optymizmem. Jezus, który posyła swoich uczniów jak „owce między wilki” (Mt 10, 16), posyła ich w obliczu rzeczywistych niebezpieczeństw i sprzeciwu. Co zatem naprawdę oznaczają słowa: „Nie lękajcie się”?

Nie lękać się jest możliwe tylko dlatego, że w życiu tych, którzy idą za Jezusem, wydarzyło się coś istotnego. Nawiązała się relacja. Zrodziła się przyjaźń w najgłębszym znaczeniu tego słowa, która zapuściła korzenie w sercu ucznia. Przyjaźń z Jezusem różni się od każdej innej przyjaźni. W Nim i razem z Nim odkrywamy, że jesteśmy znani i dlatego możemy czuć się umocnieni. Ta relacja nie jest sentymentalną metaforą. Jest językiem bliskości.

Brak lęku jest więc odkryciem, którego stopniowo się dokonuje wraz z upływem czasu, kiedy uczymy się trwać blisko Niego: na modlitwie, podczas słuchania Jego słowa, w spotkaniu sakramentalnym, w służbie ubogim i młodym. Zauważamy, że to, co początkowo jest wysiłkiem, powoli staje się zaufaniem. To, co zaczyna się jako obowiązek, staje się miłością. A w tej miłości lęk nie znika, lecz traci nad nami swoją władzę. Nie jesteśmy już niewolnikami, ale ludźmi wolnymi, ponieważ otacza nas miłość Jezusa.

II. Iść za Jezusem – droga, która ubogaca nasze człowieczeństwo

Jezus posyła swoich uczniów, ale ich nie opuszcza. Cały dynamizm tego fragmentu Ewangelii polega na misji, która dokonuje się w atmosferze towarzyszenia. Jezus mówi uczniom, z czym będą musieli się zmierzyć. Przypomina im, kim jest ich Ojciec. Obiecuje, że wstawi się za nimi przed Nim. Nie ogranicza się zatem do udzielania wskazówek, lecz daje samego siebie.

Właśnie to stanowi serce życia chrześcijańskiego – nie przestrzeganie kodeksu zasad, ale droga zawierzenia Osobie. „Iść za Jezusem” jest tak powszechnym sformuło-

waniem, że może utracić świadomość jego niezwykłej głębi. Iść za Nim oznacza bowiem wyruszyć w drogę, opuścić bezpieczeństwo tego, co było, i podążać ku temu, co dopiero się rodzi. Nigdy jednak nie jesteśmy sami – idziemy z Nim, w Nim i dla Niego.

Piękno tej drogi polega na tym, że nas nie pomniejsza ani nie sprowadza ludzkiej osoby do jednego wymiaru. Przeciwnie – jest drogą do pełni człowieczeństwa. Kiedy powierzamy się Jezusowi, kiedy odważamy się całkowicie Mu zaufać, jesteśmy jak dziecko, które bez lęku wtula się w ramiona ojca. Odnajdujemy samych siebie. Odkrywamy w sobie zdolność do miłości, wytrwałości, radości i solidarności, o której istnieniu wcześniej nie wiedzieliśmy.

Tego właśnie uczy nas droga wiary – powoli, ale z pewnością: że jesteśmy podtrzymywani i umacniani. Że w Jego oczach nasze człowieczeństwo ma ogromną wartość. Że jesteśmy warci znacznie więcej, nieskończenie więcej, niż czasami ośmielamy się wierzyć.

To właśnie z pewności, że jesteśmy znani i kochani, czerpiemy siłę, aby stawiać czoła wyzwaniom misji… bez lęku.

III. Opowiedzieć się za Jezusem – dojrzała tożsamość osobista

„Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie".

To kulminacyjny moment tego fragmentu Ewangelii. Wsłuchajmy się w te słowa uważnie, ponieważ łatwo je błędnie zrozumieć. Opowiedzenie się za Jezusem nie jest aktem politycznym. Nie oznacza przyjęcia ideologii, niesienia określonego sztandaru ani opowiadania się za jakąś sprawą w życiu publicznym. Sformułowanie „opowiedzieć się za kimś" może sugerować publiczną deklarację, rodzaj strategicznego zajęcia stanowiska. Nie o to jednak prosi nas Jezus.

BRAK LĘKU JEST ODKRYCIEM, KTÓREGO STOPNIOWO SIĘ DOKONUJE WRAZ Z UPŁYWEM CZASU, KIEDY UCZYMY SIĘ TRWAĆ BLISKO NIEGO. ZAUWAŻAMY, ŻE TO, CO POCZĄTKOWO JEST WYSIŁKIEM, POWOLI STAJE SIĘ ZAUFANIEM. TO, CO ZACZYNA SIĘ JAKO OBOWIĄZEK, STAJE SIĘ MIŁOŚCIĄ. A W TEJ MIŁOŚCI LĘK NIE ZNIKA, LECZ TRACI NAD NAMI SWOJĄ WŁADZĘ.

Kiedy uczniowie mówią o Jezusie w świetle dnia, kiedy głoszą na dachach to, co usłyszeli w ciemności, nie odgrywają żadnej roli. Po prostu dzielą się tym, co ich zmieniło. Mówią o Nim, ponieważ do Niego należą. Dają świadectwo, ponieważ ich życie zostało przez Niego ukształtowane.

Opowiedzieć się za Jezusem oznacza zatem zbliżyć się do najgłębszej prawdy o sobie samym. Nie jest to chwilowy wybuch religijnego entuzjazmu ani emocjonalne poczucie przynależności do wspólnoty. To dojrzałe uznanie – zrodzone z przyjaźni z Jezusem – że pozwalamy się kształtować przez modlitwę i zawierzenie. Moja tożsamość zakorzeniona jest w moim trwaniu w Chrystusie Jezusie.

Zakończenie

„Nie lękajcie się" – nie dlatego, że świat stał się bezpieczny. Nie dlatego, że misja jest łatwa. Ale dlatego, że jesteśmy znani, kochani i umacniani przez Chrystusa Jezusa. Towarzyszy nam Ten, który wie, ile włosów jest na naszej głowie i przedstawia nas po imieniu przed Ojcem.

Prośmy, aby nigdy nie zabrakło nam łaski tej wolności, która rodzi się z naszej przyjaźni z Jezusem.

Z niczego do tysięcy uczniów

Jak salezjanie odmienili los najuboższych w Bangladeszu





Gdy **KS. PAWEŁ KOCIOŁEK** wraz z dwoma misjonarzami z Indii przyjechał do Bangladeszu w 2010 roku, salezjanie nie mieli tam jeszcze żadnej własnej placówki. Miejscowi katolicy byli pozostawieni sami sobie i nie posiadali zaplecza edukacyjnego.

Zorganizowanie pracy duszpasterskiej i wychowawczej wymagało budowania wszystkiego od podstaw. Dziś, po latach posługi, salezjanie prowadzą w Bangladeszu cztery parafie oraz pięć szkół. Liczba wychowanków w szkołach i internatach idzie już w tysiące.

Rozwój dzieła salezjańskiego widać w wielu miejscach kraju:

Utrail – to największa z misji, gdzie uczy się 1300 dzieci i młodzieży. Poza szkołą podstawową, gimnazjum i szkołą średnią działa tam niższe seminarium, internat dla prawie 400 uczniów oraz gospodarstwo rolne. Uczniowie uczą się tam w sposób praktyczny sadzenia warzyw (np. marchwi czy pomidorów) oraz ich uprawy. Uzyskane plony i ryby ze stawów trafiają do ich wspólnej stołówki. W szkole średniej młodzież wybiera jeden z trzech profili: humanistyczny, ścisły lub biznesowy.

Joypurhat – tutaj szkoła została zbudowana od zera, uczęszcza do niej obecnie około 500 – 600 dzieci. Placówka się rozwija, stopniowo są dodawane kolejne klasy.

Lokhikul i Dhaka – to mniejsze i nowsze placówki, w których uczy się po ponad 300 uczniów. Przy dużej parafii w Lokhikul (obejmującej 23 wioski) siostry

prowadzą również ośrodek dla około 40 dzieci z trudnymi doświadczeniami życiowymi.

Najmłodsza szkoła: Otwarta niedawno placówka, która na razie mieści się w budynku z blachy i kształci około 200 dzieci.

Dlaczego katolicy nie wysyłali dzieci do szkół?

W Bangladeszu istnieje formalny obowiązek szkolny od szóstego roku życia, jednak – jak zauważa ks. Paweł – przy braku konsekwencji i kontroli obowiązki te stają się często tylko marzeniami.

TAM NIE BYŁO NIC. A TERAZ BANGLADESZ SIĘ ROZWINĄŁ DZIĘKI POMOCY BOŻEJ, NO I TUTAJ TEŻ POLSKI I DARCZYŃCÓW.



Około 80% uczniów w szkołach salezjańskich to chrześcijanie, stanowiący jedną z najbiedniejszych grup społecznych w tym muzułmańskim kraju. Wśród chrześcijan to protestanci są bardziej zmobilizowani, a ich rodzice mocniej naciskają na naukę w dobrych szkołach. Katolicy żyją w skrajnym ubóstwie. Rodzice często sami nigdy nie chodzili do szkoły, często nie potrafią czytać ani pisać i nie doświadczyli wartości edukacji. Uważają, że dzieci od najmłodszych lat mają pracować i pomagać w utrzymaniu rodziny. Misjonarze stale dojeżdżają do 23 okolicznych wiosek, rozmawiają z ludźmi i motywują ich do wysyłania dzieci do szkół, dzięki czemu to podejście zaczyna się powoli zmieniać.

Problemy szkół państwowych i renoma szkół Don Bosco

W Bangladeszu działają szkoły państwowe, ale jak wprost ocenia ks. Paweł, ich poziom jest wyjątkowo słaby:

„Szkoły państwowe są w Bangladeszu. Ale ich poziom jest bardzo słaby. Nie dlatego, że nauczyciele są niewykształceni. Dlatego, że nie muszą nic tam robić. Dzieci przyjdą czy nie przyjdą, oni wypłatę zgarną. Nie uczą ich, nie starają się".

Z powodu braku kontroli nauczyciele w szkołach państwowych często spóźniają się na lekcje lub w ogóle się na nich nie pojawiają. W konsekwencji dzieci przestają przychodzić na zajęcia. Ponadto powszechnym problemem jest to, że nauczyciele nie przekazują wiedzy w klasie, jednocześnie wymuszają na uczniach



płatne korepetycje, na których dorabiają do pensji. Samo zdobycie pracy jako nauczyciel w szkole państwowej w tak przeludnionym kraju graniczy z cudem i często wymaga znajomości oraz dawania łapówek.

Na tym tle szkoły salezjańskie wyróżniają się wysokim poziomem, rodzinną atmosferą i dyscypliną. Uczą w nich chrześcijanie, hinduiści i muzułmanie – łącznie 74 nauczycieli, wspieranych przez innych pracowników (stróżów i sprzątaczki). Praca u salezjanów cieszy się ogromnym uznaniem. Być nauczycielem w szkole Don Bosco to duży prestiż i szansa na wybicie się w lokalnej społeczności.

Wyzwanie – koszt studiów w stolicy

Osoby z dobrymi wynikami mają przed sobą realne perspektywy. Część absolwentów zdobywa pracę lub wyjeżdża na studia za granicę, m.in. do Chin, Indii czy USA. Dużym wyzwaniem pozostaje jednak kontynuowanie nauki w kraju.

W rejonach, w których pracują salezjanie, nie ma szkół wyższych. Młodzież po ukończeniu szkoły średniej musi wyjechać na studia do stolicy, Dhaki. Łączy się to z koniecznością opłacenia samej nauki, wyżywienia oraz mieszkania. Utrzymanie studenta w Dhace – wraz z mieszkaniem i jedzeniem – wynosi średnio około 8 tysięcy taka miesięcznie, czyli około 250 złotych. Dla ubogich rodzin z wiosek jest to kwota zupełnie nieosiągalna. Pensja nauczyciela w szkole to około 15-20 tysięcy taka (ok. 500 zł), więc bez wsparcia z zewnątrz młodzież nie ma możliwości kontynuowania nauki. Dlatego salezjanie stale poszukują darczyńców, w tym z Polski, którzy zechcą sfinansować studia najzdolniejszym uczniom i dać im szansę na wyrwanie się z ubóstwa.

Ksiądz Paweł tak wspomina trudne początki pracy misyjnej i ogromne wsparcie, dzięki któremu rozwija się tamtejsza misja: „Kiedy wyjechałem w 2010 r., to tam salezjanów nie było. We trzech pojechaliśmy zakładać tę misję. Tam nie było nic. A teraz Bangladesz się rozwinął dzięki pomocy Bożej, także tej z Polski, i darczyńców. Bardzo się rozwinął".

Dziękujemy wszystkim Darczyńcom, którzy wspierają edukację i misje w Bangladeszu!



W Amazonii inwestujemy w ludzi i ich przyszłość

Maciej Olszewski
koordynator projektów misyjnych SOM

Daleko na północy Brazylii, w sercu Amazonii, znajdują się miejsca, do których nie dociera się łatwo. Ogromne odległości, rzeki, trudny transport i wysokie koszty dostarczania nawet podstawowych rzeczy sprawiają, że każda pomoc ma tutaj szczególne znaczenie. Właśnie w takiej rzeczywistości od dziesięcioleci pracują salezjanie w regionie Alto Rio Negro.

To tutaj powstały dwa projekty, które w 2023 r. zostały przedstawione Salezjańskiemu Ośrodkowi Misyjnemu w Warszawie. Pierwszy dotyczył wyposażenia salezjańskiej biblioteki w Manaus, drugi – wyposażenia Salezjańskiego Centrum Formacji Rdzennej w São Gabriel da Cachoeira. Salezjański Ośrodek Misyjny rozpoczął zbiórkę środków na ich realizację, a zebrane fundusze zostały przekazane salezjańskiej inspektorii w Brazylii, która odpowiadała za realizację projektów na miejscu.



Dziś możemy powiedzieć: oba projekty zostały zrealizowane

Za zakupionymi łóżkami, szafami, komputerami czy klimatyzatorami kryje się jednak znacznie więcej. Są młodzi ludzie, którzy otrzymali miejsce do życia, nauki i rozeznawania swojego powołania. Są także dokumenty, książki i materiały, które dzięki odpowiedniemu wyposażeniu mogą być przechowywane, opracowywane i udostępniane kolejnym pokoleniom.

São Gabriel da Cachoeira – dom dla młodych i ich marzeń

São Gabriel da Cachoeira leży około 852 kilometrów od Manaus, w północno-zachodniej części Brazylii. Na tym terenie żyją przedstawiciele 23 grup etnicznych. Właśnie tutaj działa Centro de Formação Indígena – CFI, Centrum Formacji Rdzennej.

Młodzi ludzie przyjeżdżają tutaj z różnych miejsc regionu. Dla części z nich pobyt w CFI jest pierwszym krokiem na drodze do życia salezjańskiego. Poznają duchowość św. Jana Bosko, uczą się życia we wspólnocie, rozwijają się i zastanawiają nad tym, w jaki sposób chcą służyć Bogu i swoim społecznościom.

ZAKUPIONO MIĘDZY INNYMI 13 ŁÓŻEK, SZAFKI NOCNE, SZAFY, PODUSZKI, POŚCIEL I RĘCZNIKI.

WYPOSAŻONO PRZESTRZENIE WSPÓLNE.

ZAMONTOWANO PIĘĆ KLIMATYZATORÓW, KTÓRE W GORĄCYM I WILGOTNYM KLIMACIE AMAZONII SĄ WAŻNYM ELEMENTEM CODZIENNEGO FUNKCJONOWANIA.

Miejsce, w którym można dorastać i rozeznawać swoje powołanie

Kiedy powstawał nowy budynek CFI w São Gabriel da Cachoeira, konieczne było jego odpowiednie wyposażenie. Sam budynek nie wystarczał, aby mógł w pełni służyć młodym ludziom.

Dzięki środkom zebranym przez Salezjański Ośrodek Misyjny udało się uzupełnić wyposażenie i stworzyć warunki odpowiednie do codziennego życia oraz formacji. Zakupiono między innymi 13 łóżek, szafki nocne, szafy, poduszki, pościel i ręczniki. Wyposażono przestrzenie wspólne. Zamontowano pięć klimatyzatorów, które w gorącym i wilgotnym klimacie Amazonii są ważnym elementem codziennego funkcjonowania.

W ramach zrealizowanego projektu bezpośrednim wsparciem objętych zostało 12 młodych rdzennych mieszkańców. Jednak przygotowana infrastruktura będzie służyła kolejnym grupom młodzieży, które w przyszłości trafią do CFI.

To oni są najważniejsi

Arison Dias Lara jest młodym przedstawicielem ludu Dessano. Jako aspirant salezjański przebywa w CFI i poznaje życie oraz charyzmat salezjanów.

Jéderson Jesus Conceição pochodzi z Ji-Paraná w stanie Rondônia. W 2023 r. rozpoczął aspirantat salezjański w São Gabriel da Cachoeira. Ma nadzieję, że w przyszłości zostanie kapłanem i będzie mógł służyć jako misjonarz w regionie Alto Rio Negro.

Te świadectwa pokazują , że wyposażenie CFI nie było celem samym w sobie.

Celem jest człowiek – od wychowanka do formatora

Jedną z najbardziej wymownych historii związanych z CFI jest historia ks. Luisa Antonia Pinheiro Ferreiry. Jest rdzennym mieszkańcem z ludu Tukano, pochodzi z Yauaretê. Jego formacja salezjańska rozpoczęła się właśnie w Centrum Formacji Rdzennej w jego rodzinnej społeczności.

Jego historia pokazuje, jak może wyglądać droga, którą przechodzi młody człowiek: najpierw sam otrzymuje możliwość formacji, później dojrzewa w swoim powołaniu, a następnie wraca, aby pomagać kolejnym młodym ludziom. To właśnie dlatego salezjanie mówią o CFI jako o inwestycji w przyszłość. Nie chodzi tylko o budynek. Chodzi o ludzi, którzy kiedyś mogą stać się liderami swoich społeczności, nauczycielami, kapłanami, wychowawcami i misjonarzami.

POWSTAŁA SALA DO NAUKI I PRACY WYPOSAŻONA W CZTERY KOMPUTERY STACJONARNE, LAPTOP, DRUKARKĘ WIELOFUNKCYJNĄ, PROJEKTOR, TABLICĘ, REGAŁ NA KSIĄŻKI ORAZ URZĄDZENIA DO KORZYSTANIA Z INTERNETU.

Nie tylko przyszłość, ale także pamięć

Drugi projekt dotyczył Manaus i salezjańskiego centrum dokumentacji oraz biblioteki. Służy temu Centro Iauaretê de Documentação Etnográfica e Missionária – CEDEM. To specjalistyczne archiwum i biblioteka, w których przechowywane są między innymi materiały etnograficzne, dzienniki terenowe, dokumentacja badań, słowniki oraz zapisy języków rdzennych, takich jak Tukano i Baniwa.

Biblioteka i sala, która służy badaczom

Powstała sala do nauki i pracy wyposażona w cztery kompletne komputery stacjonarne, laptop, drukarkę wielofunkcyjną, projektor, tablicę, regał na książki oraz urządzenia do korzystania z internetu. Zakupiono 12 stołów i krzeseł.

Z infrastruktury tej korzystają nie tylko salezjanie. CEDEM przyjmuje średnio 150–200 badaczy, naukowców, studentów i innych osób rocznie.





Człowiek i kultura

W rzeczywistości oba działania doskonale się uzupełniają. CFI patrzy w przyszłość. CEDEM pomaga zachować pamięć o przeszłości.

W São Gabriel da Cachoeira młodzi ludzie otrzymują miejsce, w którym mogą się rozwijać i rozeznawać swoją drogę. W Manaus powstają warunki do zachowania historii, języka i kultury ludów, z których wielu z tych młodych ludzi pochodzi.

Konkretna pomoc, konkretny efekt

W ramach projektu „Vivenciando o Projeto de Vida" na wyposażenie, sprzęt, materiały budowlane i prace uzupełniające przeznaczono R$ 194 205,00, czyli około 36 300 euro.

To ważne także z perspektywy darczyńców. Każda wpłata przekazana na konkretny projekt ma swoją drogę: od osoby, która zdecydowała się pomóc, przez zbiórkę prowadzoną przez Salezjański Ośrodek Misyjny w Polsce, aż po konkretną realizację na miejscu.

Efektem jest miejsce, w którym 12 młodych ludzi może mieszkać i formować się, oraz infrastruktura, z której każdego roku korzystają dziesiątki i setki osób zainteresowanych historią i kulturą Amazonii.

Pomagamy budować marzenia

Dopiero kiedy spojrzymy na te rzeczy razem, widać ich prawdziwe znaczenie.

W CFI tworzą przestrzeń dla młodych ludzi, którzy szukają swojej drogi. W CEDEM pomagają zachować historię i kulturę rdzennych mieszkańców. A wszystko to jest możliwe dzięki ludziom, którzy w Polsce zdecydowali się odpowiedzieć na prośbę salezjanów pracujących w Amazonii.

Słowo wdzięczności

Dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się w realizację tych projektów. To dzięki Waszej pomocy budynek CFI mógł stać się prawdziwym domem dla młodych ludzi, a przestrzeń CEDEM została wyposażona w narzędzia potrzebne do dalszej pracy.

Dwa projekty zostały zrealizowane. Ich efekty pozostaną na miejscu na długo. Bo pomoc misyjna nie zawsze musi być wielka i spektakularna. Czasem zaczyna się od tego, że ktoś otrzymuje łóżko, przy którym może zasnąć spokojnie, stół, przy którym może się uczyć, i miejsce, w którym może zastanowić się, co chce zrobić ze swoim życiem.

To pomoc, której efekty widać długo. Mimo ogromnego bogactwa kulturowego region zmaga się z wieloma problemami. Ograniczony dostęp do wielu usług sprawia, że prowadzenie tutaj działalności wymaga dużego zaangażowania i cierpliwości. Dzięki wsparciu salezjanie mogą tworzyć warunki, które odpowiadają na konkretne potrzeby młodych ludzi i lokalnej społeczności.

ODKRYJMY RAZEM

skarby misji





Są rzeczy, które można przechowywać przez lata. Są też takie, które warto pokazywać, bo dopiero wtedy zaczynają naprawdę opowiadać swoją historię.

Przez dziesięciolecia salezjańscy misjonarze wracający do Polski przywozili niezwykłe pamiątki: maski, rzeźby, elementy tradycyjnych strojów, przedmioty codziennego użytku i wiele innych rzeczy. Dla nas mogą być ciekawymi eksponatami, ale dla ludzi z krajów misyjnych są częścią ich kultury, historii i codziennego życia.

W Salezjańskim Ośrodku Misyjnym w Warszawie znajduje się wiele takich pamiątek z Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Część można już zobaczyć, ale wiele nadal czeka na odpowiednią prezentację. Potrzebne są gabloty, oświetlenie, zabezpieczenia oraz przestrzeń, w której eksponaty będą mogły być bezpiecznie pokazane.

Dlatego powstał Projekt 1000 – Wystawa Misyjna.

Naszym marzeniem jest stworzenie w Warszawie przestrzeni, w której misyjne pamiątki przestaną być jedynie przechowywanymi przedmiotami. Chcemy, aby stały się **opowieścią o świecie, kulturach, ludziach i pracy salezjańskich misjonarzy.**





Wystawa misyjna, która opowiada

Chcemy, aby wystawa misyjna była miejscem spotkania z klasą szkolną, grupą parafialną, rodziną czy przyjaciółmi. Miejscem, w którym dziecko po raz pierwszy zobaczy przedmiot pochodzący z Afryki i zacznie pytać: Co to jest? Do czego służyło? Kto tego używał? Jak wygląda życie ludzi w tym kraju?

Wystawa ma pomagać dzieciom i młodzieży poznawać kultury krajów misyjnych, ich codzienne życie oraz rzeczywistość, w której pracują salezjańscy misjonarze.

Bo misje to nie tylko odległe kraje widoczne na mapie. **Misje to przede wszystkim ludzie.**

Chcemy przybliżyć to, co jest daleko

Dla wielu osób Afryka, Azja czy Ameryka Południowa pozostają czymś bardzo odległym.

Przedmiot potrafi skrócić ten dystans. Maska może opowiedzieć o tradycji, instrument o muzyce, strój o kulturze, a przedmiot codziennego użytku o życiu konkretnej społeczności. Razem z nimi może się pojawić historia misjonarza, który dzielił życie z lokalną społecznością.

Dlaczego ten projekt jest dla nas tak ważny?

Projekt 1000 daje nam możliwość stworzenia **stałego miejsca spotkania z misjami**, miejsca, do którego można wrócić, przyprowadzić klasę czy zabrać dzieci.

To inwestycja w edukację misyjną, w ludzi, którzy być może po raz pierwszy dzięki tej wystawie usłyszą o misjach, zainteresują się inną kulturą albo poznają pracę misjonarza.

Każdy eksponat może otworzyć drzwi do innego świata

Czasem wystarczy jeden przedmiot, żeby przykuć czyjąś uwagę.

Dziecko zatrzymuje się przy masce, rzeźbie albo przedmiocie, którego nigdy wcześniej nie widziało. Pojawiają się pytania: skąd to pochodzi? Kto tego używał?

Wtedy eksponat przestaje być tylko rzeczą. Staje się początkiem poznawania konkretnego miejsca, ludzi, ich kultury i codzienności.

Bo poznanie często jest pierwszym krokiem do zrozumienia. A zrozumienie może prowadzić do wrażliwości i gotowości, by pomagać.

Otwórzmy razem skarby misji

Nie chcemy, aby misyjne pamiątki przez kolejne lata pozostawały ukryte i niedostępne. Chcemy, aby ujrzały światło dzienne i mogły przemówić.

Misje zaczynają się także tutaj, od poznania drugiego człowieka, ciekawości świata, rozmowy, zrozumienia i gotowości, by zobaczyć coś więcej niż tylko własne podwórko.

Projekt 1000 to zaproszenie, aby razem stworzyć wystawę misyjną w Warszawie.

Potrzebujemy gablot, oświetlenia i zabezpieczeń, aby misyjne pamiątki mogły służyć kolejnym pokoleniom.

Może się wydawać, że zaczynamy od przedmiotów. **W rzeczywistości zaczynamy od ludzi.**

Projekt 1000 – Wystawa Misyjna. Zbudujmy ją razem. Bo czasem jeden przedmiot wystarczy, żeby otworzyć komuś oczy na cały świat.

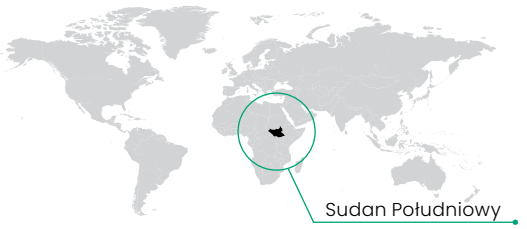


Dom pod namiotem z plastiku i blachy

Jak wygląda życie w obozie uchodźców w Jubie

Na naszej placówce w Jubie znajduje się wiele dzieł salezjańskich, a jednym z nich jest Don Bosco IDP Camp Gumbo. IDP, czyli internally displaced persons, oznacza osoby, które musiały opuścić swoje domy, ale nie przekroczyły granicy własnego państwa. W tym przypadku wszyscy mieszkańcy campu pochodzą z Sudanu Południowego.

Obóz powstał w 2013 r., kiedy w Sudanie Południowym wybuchła wojna domowa. Ludzie uciekali przed walkami i szukali bezpiecznego miejsca dla siebie i swoich rodzin. Znaleźli je między innymi tutaj, przy placówce salezjańskiej. W tym momencie mieszka w campie około 4 tysięcy osób, czyli mniej więcej 600 rodzin.



Piotr Siwik
pracuje na misji w Jubie, w Sudanie Południowym

Mimo upływu lat powrót do własnego domu dla wielu z nich nadal jest bardzo trudny. Domy, które zostawili, są zniszczone, a w miejscach, z których pochodzą, brakuje szkół i dostępu do opieki medycznej. Sam powrót oznaczałby więc konieczność zorganizowania życia od początku, często bez podstawowych warunków potrzebnych rodzinie.

Jest to społeczność całkiem dobrze zorganizowana. Obóz podzielony jest na dwie części, stary i nowy camp, a następnie na osiem mniejszych bloków. Każdy z nich ma swojego lidera, który musi wiedzieć, co dzieje się w jego części – kto jest chory, kto potrzebuje pomocy, gdzie pojawił się konflikt albo co trzeba posprzątać. W każdą sobotę organizowane jest też wspólne sprzątanie całego obozu.

Oprócz liderów są jeszcze grupy zajmujące się konkretnymi zadaniami, na przykład wodą, higieną czy bezpieczeństwem. Jedną z nich jest straż obozowa składająca się z samych mieszkańców. Pilnują wejść, żeby na teren nie dostawały się osoby niepożądane, ale dbają też o bezpieczeństwo wewnątrz obozu. To właśnie straż jest jedyną taką grupą, która otrzymuje od salezjanów regularne wynagrodzenie. Pozostali za swoją pracę mogą dostać na przykład trochę większą pomoc podczas rozdawania żywności.

MIMO UPŁYWU LAT POWRÓT DO WŁASNEGO DOMU DLA WIELU Z NICH NADAL JEST BARDZO TRUDNY.

DOMY, KTÓRE ZOSTAWILI, SĄ ZNISZCZONE, A W MIEJSCACH, Z KTÓRYCH POCHODZĄ, BRAKUJE SZKÓŁ I DOSTĘPU DO OPIEKI MEDYCZNEJ.





Kiedy się zbliżamy do obozu, widzimy dzieciaki grające w piłkę, wspinające się na drzewa, a czasami pompujące wodę z pobliskiej studni, żeby pomóc rodzicom. Wszystko to robią w swoim własnym towarzystwie, ale też w towarzystwie krów, których wokół obozu jest naprawdę dużo. Niektóre wyglądają tak jak te, które widziałem już wiele razy w Europie, inne jednak zupełnie odmiennie. Mają ogromne grube rogi wystające po obu stronach głowy, których rozpiętość potrafi znacznie przekraczać metr.

W samym obozie od razu można spotkać sprzedawców oferujących bułki, lizaki albo różnego rodzaju napoje. Takich małych stoisk jest na całym terenie całkiem sporo.



Można kupić też ubrania. Krawcowe nabywają materiał i szyją z niego własne wyroby, lokalne kitengi. Kolory i wzory tych materiałów mogą wskazywać, z jakiej społeczności pochodzi dana osoba.

Sam obóz składa się z dziesiątek, a właściwie setek domów – namiotów. Kiedy się patrzy na część z nich, trudno sobie wyobrazić codzienne mieszkanie w takich warunkach. Bardzo często są to po prostu drewniane pale wbite głęboko w ziemię, a wokół nich rozciągnięte to, co akurat udało się zdobyć: plastik, materiał, plandeka, kawałki blachy.

Konstrukcję podtrzymują deski. Ściany i dachy są zrobione z różnych materiałów, czasami każda część z czegoś innego. Niektórzy mogą sobie pozwolić na bardziej solidny domek z gliny czy ziemi, ale takich domów jest zdecydowanie mniej.

TRUDNOŚCI NIE ZNIKAJĄ, ALE PODCZAS MOICH ODWIEDZIN TO NIE SMUTEK JEST NAJBARDZIEJ WIDOCZNY.

DZIECIAKI SIĘ BAWIĄ, RODZICE ROZMAWIAJĄ ZE SOBĄ I SIĘ ŚMIEJĄ.

[...]

LUDZIE PO PROSTU ŻYJĄ.

Utrzymanie tych namiotów jest jednym z codziennych problemów mieszkańców. Plastik, którym są osłonięte, powinien być wymieniany mniej więcej co trzy miesiące. W praktyce często pozostaje na miejscu znacznie dłużej, mimo że jest już zużyty i coraz gorzej chroni przed deszczem.

Kiedy wchodzi się dalej, trafia się do ogromnego labiryntu alejek, zakrętów, domków i niewielkich zagród. Między nimi jest też kilka większych placów. Na tym najbardziej centralnym rośnie ogromne drzewo, przypominające baobab.

Przed namiotami rodziny przygotowują posiłki. Każda gotuje dla siebie – na prostych paleniskach lub kuchenkach opalanych ogniem. Toalety są wspólne, natomiast miejsca do mycia mieszkańcy organizują przy swoich domach. Rodziny stawiają niewielkie ogrodzenia, które zapewniają trochę prywatności.

Chodząc po obozie, bardzo szybko zauważa się jednak przede wszystkim dzieci. Jest ich naprawdę dużo i właściwie cały czas któreś na ciebie patrzy. Obserwują każdy ruch, każdy gest, podchodzą się przywitać, a czasami idą za tobą przez kilka kolejnych alejek, ciekawe, gdzie idziesz i co będziesz robił.

I właśnie dzieci są jedną z tych grup, którym salezjanie starają się tutaj najbardziej pomagać. Dzieciaki z campu nie płacą za naukę w szkole. Rodziny co miesiąc dostają żywność, a mieszkańcy mogą też korzystać z darmowej opieki medycznej w klinice prowadzonej przez siostry salezjanki.

Ta pomoc jest cały czas potrzebna. Żywności – mimo regularnego wsparcia – czasami brakuje, a możliwości opieki na miejscu również są ograniczone.

Mieszkańcy próbują też sami pracować i zarabiać. Część szuka pracy poza placówką, inni znajdują ją tutaj. Mężczyźni pracują przy budowach, remontach i różnych naprawach, bo teren ośrodka poza samym obozem jest ogromny i cały czas jest coś do zrobienia. Kobiety mogą pracować na przykład jako kucharki w szkołach.

Pracy jest jednak znacznie mniej niż osób, które jej potrzebują. Część mieszkańców ze względu na swój wiek nie jest już w stanie zarabiać na utrzymanie. W alejkach można zobaczyć starszych ludzi siedzących przez wiele godzin przed namiotami albo odpoczywających w środku dnia. Dla nich wsparcie z zewnątrz jest szczególnie ważne.

Mimo tych warunków, mimo tego, że duża część ludzi mieszka między kawałkami plastiku i blachy, kiedy tam chodzę, najbardziej zauważam codzienne życie. Trudności nie znikają, ale podczas moich odwiedzin to nie smutek jest najbardziej widoczny.

Dzieciaki się bawią, rodzice rozmawiają ze sobą i się śmieją. Gdzieś gra radio, ktoś kogoś woła, ktoś sprzedaje bułki, ktoś woła dzieci do domu. Ludzie po prostu żyją.



Jak uniknąć kontroli na lotnisku, czyli nasze pierwsze tygodnie w Kamerunie





Dominika i Grzegorz Duda
pracują na misji w Kamerunie

Mijają tygodnie od wylotu z Polski razem z Dominiką na misję do Kamerunu. W tamtym momencie nie za bardzo wiedzieliśmy, na co się piszemy, i staraliśmy się otworzyć na to, co Pan Bóg dla nas przygotował. Wizja szczytna, choć trochę abstrakcyjna

Aktualnie mierzymy się z rzeczywistością, która nie zawsze jest łatwa. Jednak w myśl tego, z czym przyjechaliśmy, mamy nadzieję, że wiele spraw się poukłada, a my choć trochę wpiszemy się w ten Boży plan.



Z tej strony Grześ. Będę pisał o swoich odczuciach, bo niby jesteśmy tutaj razem jako małżeństwo, ale każde z nas przeżywa w środku coś zupełnie innego… Co nie znaczy oczywiście, że nie towarzyszą nam też wspólne refleksje.

W paru zdaniach postaram się tutaj streścić swoje pierwsze wrażenia i opowiedzieć, na czym polega moja, nasza praca na miejscu. Oczywiście nie da się opowiedzieć wszystkiego, więc rzucę zaledwie parę haseł.

Zaraz po wylądowaniu i wyjściu na lotnisko po bagaże dostrzegliśmy siostrę Claire. Miała na szyi identyfikator z lotniska i ciepło nas przywitała. Do tego stopnia, że po znalezieniu walizek (doleciały wszystkie) wzięła wózek z całym dobytkiem i skierowała się do wyjścia. Jako facet chciałem pomóc, bo przecież to wszystko jest ciężkie, ale salezjanka tylko puściła oko i kazała iść dalej gęsiego. W taki właśnie sposób uniknęliśmy kontroli po przyjeździe do Kamerunu.

WNIOSEK – JAK MASZ ZNAJOMOŚCI, TO Z NICH KORZYSTASZ.

Wniosek – jak masz znajomości, to z nich korzystasz (w pozytywnym tego słowa znaczeniu). **Siostry są bardzo cenione przez wszystkie środowiska,** każdy odnosi się do nich z ogromnym szacunkiem. Wynika to z faktu, że **pracują dla społeczeństwa,** a ludzie to widzą i doceniają. Poza tym często bywają na lotnisku, więc wszystkich tam znają.

Idąc do samochodu razem z siostrą Claire, Glorią, która jest postulantką, i Damelią, aspirantką, która razem z nami była odbierana z lotniska, mijaliśmy parę grupek młodych ludzi rozmawiających między sobą. Kiedy przechodziliśmy obok nich, odwracali się do nas i proponowali drobne zakupy w postaci pączków, owoców albo wymianę waluty na lokalną. Ku naszemu zaskoczeniu zaczęli też wołać imię **„Jezus”** (to taki pierwszy znak, że jesteśmy na misji ;)). Wynikało to **z połączenia brodatego białego człowieka z długimi włosami z siostrą salezjanką** – było to więc skojarzenie.





Wniosek – ludzie tutaj są od małego wychowywani w wierze chrześcijańskiej, więc idea Kościoła jest im bardzo bliska. Największą grupą wyznaniową jest katolicyzm, potem protestantyzm. Jednak ze względu na to, że miasto jest ogromne – ludnościowo mniej więcej jak Warszawa – można tutaj spotkać bardzo wiele różnych wyznań, na przykład islam albo tradycyjne religie afrykańskie.

Na placówkę jechaliśmy samochodem. Nie było daleko, bo jakieś 16 kilometrów. Na początku autostrada, potem wjazd do miasta i korki. Ale takich korków jeszcze w swoim życiu nie widzieliśmy. Zasady ruchu drogowego, jakie znamy, tutaj nie obowiązują (no, może ruch prawostronny, choć też nie zawsze). **Każdy musi walczyć o swoje miejsce w kolejce, wszyscy więc wpychają swój samochód,** gdzie tylko dostrzegą jakąś niezagospodarowaną przestrzeń. Klakson jest używany, aby oznajmić: Nadjeżdżam, uważajcie. Tam zaś, gdzie samochód się nie zmieścił, wjeżdża motor, na którym jadą trzy osoby – motoman i dwoje pasażerów.

Nasza podróż trwała dobrą godzinę, po czym dojechaliśmy do końca asfaltu. Wtedy zaczęła się część z największą dozą wrażeń. Jechało się takim trochę wąwozem, gdzie **droga jest w dole, a budynki wyżej, do tego mnóstwo wybojów i nierówności,** a miejscami odkryte rury doprowadzające wodę do naszej dzielnicy Mimboman. Nie trwało to długo, bo może 10 minut, ale wytrzęsieni zostaliśmy dogłębnie.

AKTUALNIE MIERZYMY SIĘ Z RZECZYWISTOŚCIĄ, KTÓRA NIE ZAWSZE JEST ŁATWA.

JEDNAK W MYŚL TEGO, Z CZYM PRZYJECHALIŚMY, MAMY NADZIEJĘ, ŻE WIELE SPRAW SIĘ POUKŁADA, A MY CHOĆ TROCHĘ WPISZEMY SIĘ W TEN BOŻY PLAN.

Wnioski – jeździ się tutaj zupełnie inaczej, co nie znaczy, że gorzej. Niestety, często ze względu na brak uporządkowania dochodzi do wypadków i kolizji, więc większość **samochodów jest poobijana, a poszkodowani mierzą się z problemami zdrowotnymi.** Co do drogi – dowiedzieliśmy się później, że tam, gdzie asfalt się skończył, miasto od 20 lat obiecuje remont. Niestety na obietnicach się kończy, a regularne deszcze wymywają kolejne warstwy ziemi. Stąd wąwóz i droga ponad metr niżej niż zabudowania.

Nasze obowiązki klarowały się do drugiego tygodnia. Chociaż wszystko było wcześniej zaplanowane, trzeba było tylko dogadać szczegóły i wdrożyć plan w życie. Nadmienię tylko, że nasza placówka – Zgromadzenie Sióstr Salezjanek Księdza Bosko, Dziewcząt Maryi Wspomożycielki, Mimboman – obejmuje **dom**



sióstr (8 sióstr, 3 aspirantki, 1 postulantka), **przedszkole, szkołę podstawową i centrum kształcenia zawodowego o profilu hotelarskim** (CFP).

Na pierwszy rzut dostaliśmy zadanie, aby **przejrzeć komputery w domu,** a potem w centrum i szkole podstawowej. Doświadczenie ciekawe, bo technologia dosyć stara, nie wszystko funkcjonuje, trzeba było kombinować, gdzie jaka część działa i w którym gniazdku jest prąd. Choć nie jesteśmy ekspertami w dziedzinie, to jakoś daliśmy sobie radę i odświeżyliśmy sprzęt, na którym teraz uczą się dzieciaki.

Do naszych obowiązków należy praca w dwóch placówkach. Pierwsza to **szkoła specjalna** Promhandicam – chodzimy do niej razem. **Dominika pomaga w prowadzeniu zajęć** w najstarszej grupie, a ja mam **prowadzić rehabilitację dzieci.** Na tę chwilę jeszcze się wdrażam, bo system jest inny niż u nas. Wszyscy pacjenci przychodzą do specjalistów prywatnie, diagnostyka jest więc droga i często problemy są przedawnione. Do tej pory więc głównie obserwowałem, jak ktoś pracuje.

Problemem jest dla mnie też brak biegłego posługiwania się **językiem francuskim** (nie mówiąc już o języku medycznym). Mam często problem ze zrozumieniem tego, co ktoś do mnie mówi, a sam nie do końca potrafię przekazać, co mam na myśli. Na szczęście ludzie są (jeszcze) wyrozumiali i okazują dużą wdzięczność.

Druga placówka to **szpital,** stosunkowo mały, ale ceny są w nim bardziej przystępne niż w większych obiektach, dlatego ruch jest spory. Moim zadaniem jest praca w gabinecie **fizjoterapeutycznym**. Tutaj pacjenci bardzo podobni jak w Polsce – zwyrodnienia, bóle kręgosłupa i kolan. Jedyna większa różnica to wiek. **Średnia długość życia to około 65 lat,** więc znacznie mniej jest pacjentów starszych, przeważnie mają oni 50-55 lat.

Pracuję razem z chłopakiem, odrobinę ode mnie młodszym, który jest świetnym specjalistą – dostał się na studia w Belgii i aktualnie czeka na wizę. Ze względu na fakt, że mamy tylko jeden stół, **wymieniamy się doświadczeniami i obserwacjami.** Z pewnością nie jestem tam niezbędny, ale na pewno jest to dla nas obu ciekawe doświadczenie.

Poza tym mamy jeszcze **prowadzić angielski w przedszkolu** (3 × 30 minut) i 2 godziny **dla drugiego roku CFP.** Rok szkolny jednak zaczął się dopiero tydzień temu i jeszcze nie ruszyły regularne zajęcia, więc o tym napiszemy innym razem.

Jeszcze słowo o siostrze Claire. Jest cudowna! Zawsze ma tysiąc spraw na głowie, a i tak każdego wysłucha, zapyta o zdanie, no i najzwyczajniej w świecie jest **ludzka, radosna, uśmiechnięta i uwielbia żartować** – z Dominiką, bo ja jeszcze nie rozumiem wszystkich żartów.

Dziś mamy dzień wolny, więc korzystamy z możliwości odespania, a po południu będziemy robić wraz z Damelią ciasto urodzinowe dla Glorii.

Pozdrawiamy!



Tam, gdzie dobro zaczyna się od obecności

tegoroczne doświadczenia wolontariuszy misyjnych SWM



„Nie traćcie czasu, czyńcie dobro, czyńcie go wiele, a nigdy nie będziecie żałować, żeście je uczynili" – te słowa św. Jana Bosko śmiało mogłyby być mottem tegorocznych wyjazdów misyjnych wolontariuszy Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego – Młodzi Światu z Krakowa. 16 wolontariuszy, 4 kontynenty – wśród tegorocznych destynacji znalazły się Etiopia, Grecja, Indie, Madagaskar, Peru, Republika Południowej Afryki oraz Zambia.

Większość wolontariuszy wyjechała na dwa lub trzy miesiące, niektórzy zdecydowali się na dłuższy – prawie roczny – pobyt. Ich zadania były różne: praca w przedszkolu, domu dla dzieci ulicy, centrach młodzieżowych i oratoriach, a także w szkołach. Wspólnym mianownikiem była troska o dzieci i młodzież, szczególnie tą, której życie nie jest łatwe, tą najbardziej potrzebującą wsparcia. W ten sposób ich misja wpisała się w sedno charyzmatu salezjańskiego.

Dominika Oliwa-Żuk
Salezjański Wolontariat Misyjny – Młodzi Światu

Jak wygląda życie na misji?

Julia i Natalia pracowały w szkole podstawowej prowadzonej przez siostry salezjanki w Ennerdale (RPA). Prowadziły tam m.in. zajęcia z zakresu higieny i profilaktyki

zdrowotnej - rozmawiały z dziećmi o higienie rąk, jamy ustnej oraz zdrowym odżywianiu. Ważnym elementem projektu było także zapewnienie dzieciom podstawowych środków higienicznych, których wcześniej brakowało w szkolnych toaletach. Wolontariuszki wspierały również lokalny personel w codziennej pracy administracyjnej.

Z kolei w Indiach Arek i Patryk trafili do prowadzonego przez salezjanów ośrodka Beatitudes w Chennai. - Placówka jest domem zarówno dla dzieci, jak i osób starszych. Dzieci, które tu trafiają, zazwyczaj mają tylko jednego rodzica lub są całkowicie osierocone. Niestety, wiele z nich doświadczyło porzucenia, dlatego to miejsce jest dla nich tak ważne. Podobnie dla osób starszych, które również zostały odrzucone przez swoich najbliższych – opowiadają wolontariusze. Ich dni szybko wypełniły się konkretnymi zadaniami, ale także tym, czego nie da się wpisać w żaden harmonogram – rozmową, wspólną zabawą i budowaniem relacji. - Nasz każdy dzień jest dość intensywny i ma swój stały, naturalny rytm, który zazwyczaj wyznacza poranna i wieczorna modlitwa z księżmi. Przed południem nasze kroki kierujemy do domu spokojnej starości. Prowadzimy tam ćwiczenia dla seniorów, ale również dajemy im to, co najcenniejsze – obecność, uwagę i zwykłą rozmowę. Później czeka nas praca w szkole średniej oraz podstawowej - pomagamy w zadaniach biurowych i administracyjnych, aby odciążyć nieco lokalny personel. Nasze zajęcia z dzieciakami i z młodzieżą w obu szkołach to przede wszystkim gry, zabawy i nauka tańca. Późne popołudnia to czas na rozładowanie energii. Gramy z chłopakami w piłkę nożną lub siatkówkę, co zawsze budzi mnóstwo emocji i pozwala zacieśniać relacje.

NIE CHODZI O TO, BY W KILKA TYGODNI ZMIENIĆ RZECZYWISTOŚĆ, Z KTÓRĄ SPOTKAŁAM SIĘ NA MIEJSCU.



Wielka moc małych gestów – czyli co jest istotą misji

Rodzeństwo Kamila i Dawid polecieli do Awassy w Etiopii. Podczas wakacyjnego programu Kamila prowadziła przede wszystkim zajęcia z języka angielskiego i informatyki. Dzieliła się z dziećmi swoją wiedzą i obserwowała ich postępy. Przyjechała z konkretnym planem, który jednak szybko został zweryfikowany przez misyjną rzeczywistość.

- Przyjechałam z pragnieniem, żeby pomagać. Chciałam dać coś od siebie, zrobić coś dobrego. Ale początkowo ogrom tego, czego doświadczałam, sprawiał, że czułam się bezradna. Dziś wiem, że właśnie wtedy Bóg zaczął

uczyć mnie jednej z najważniejszych rzeczy. Co ja właściwie tutaj robię? Z czasem odpowiedź na to pytanie zaczęła przychodzić sama. Nie chodziło o to, by w kilka tygodni zmienić rzeczywistość, z którą spotkałam się na miejscu. W miarę poznawania dzieci i upływu czasu moje podejście zaczęło się zmieniać – wspomina. Kamila zaczęła dostrzegać, że jej rolą nie jest naprawienie wszystkiego, co trudne, ale towarzyszenie dzieciom w ich własnej codzienności.

- Zrozumiałam, że nie jestem tutaj po to, aby zmienić całe ich życie. Jestem tutaj, aby towarzyszyć im w ICH codzienności. A to oznacza znacznie więcej, niż początkowo potrafiłam dostrzec. Pamiętam początki lekcji angielskiego. Czasami wydawało się, że wszystko idzie zupełnie nie tak, jak powinno. Że dzieci niewiele zapamiętują, że trudno będzie je czegoś nauczyć w tak krótkim czasie. A potem przychodziła kolejna lekcja. I nagle pamiętali więcej. Potrafili powiedzieć nowe słowo. Rozumieli coś, co wcześniej było dla nich trudne. Próbowali, powtarzali, uczyli się. To były małe kroki.

Podobną lekcję przyniosła Ani misja w Zambii, w Kazembe. Tam również coraz wyraźniej odkrywała, że najważniejsze rzeczy nie zawsze są tymi, które można łatwo zmierzyć czy opisać.

- Nie przyjechałam naprawić ich życia ani obiecać im przyszłości, której sama nie potrafię im zapewnić. Jestem tutaj tylko na kawałku ich drogi. I może właśnie dlatego tak bardzo poruszają mnie te najmniejsze rzeczy. Mała dłoń, która nagle odnajduje moją. Przytulenie, które ściska najmocniej, jakby przez tę krótką chwilę nie chciało mnie puścić. Uśmiech, który pojawia się bez powodu. Spojrzenie, którego nie potrafię nazwać, ale które zostaje we mnie na długo. Może dlatego coraz mniej chcę pytać Boga: „Co ja mam dla nich zrobić?", a coraz częściej: „Boże, pokaż mi, jak mam ich kochać?". Bo wiem, że nie mogę zostać przy każdym z nich. Nie mogę zabrać ich problemów ze sobą. Nie mogę napisać za nich całej przyszłości. Mogę tylko przyjąć ten kawałek drogi, który został mi powierzony, i przejść go z nimi najlepiej, jak potrafię.

MISJA NIE OZNACZA WIELKICH ZMIAN, CZĘSTO OZNACZA PO PROSTU, ŻE JESTEŚMY.

W etiopskim Dilla Alicja i Karolina spędzały z dziećmi czas wakacyjnych półkolonii, który przyniósł nie tylko wiele doświadczeń, ale także ważną refleksję na temat tego, czego dzieci naprawdę potrzebują:





- Czas na summer campie (*ang. obóz letni)* był intensywny i nie zawsze było łatwo. Jednak z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że ten okres był bardzo owocny i wiele się nauczyłam. Niezwykłym doświadczeniem była dla mnie radość, którą każdego dnia widziałam na twarzach dzieciaków. Będąc na misji, często chcemy zmienić więcej, niż to możliwe, a tak naprawdę to dla tych dzieci wystarczy, że po prostu jesteśmy, że patrzymy na nie z troską i się do nich uśmiechniemy. To, co było dla mnie wyjątkowo trudne, to zderzenie się z rzeczywistością naszych podopiecznych. Większość z nich pochodzi z bardzo ubogich rodzin i żyje w slumsach. Niektóre z nich nie miały nawet ubrań na zmianę – każdego dnia przychodziły w tym samym zestawie. Z drugiej strony, po niektórych zupełnie tego nie było widać, bo przychodziły dzieci zadbane i dobrze ubrane. Dopiero, gdy przejeżdżałyśmy przez slumsy i nasi uczniowie do nas machali, to docierało do nas, że oni również żyją w tak trudnych warunkach. Widok naszych podopiecznych w tym środowisku był dla mnie bardzo poruszający. Część dzieci dodatkowo pochodzi z dysfunkcyjnych rodzin, gdzie nie zawsze doświadczają miłości i większość dnia spędzają na ulicy. Dlatego summer camp był dla nich nie tylko czasem nauki czy zabawy, ale stał się bezpieczną przestrzenią, gdzie mogli po prostu być dziećmi i dobrze spędzić czas – opowiada Ala.



Historie tegorocznych wolontariuszy są różne, tak jak różne są miejsca, do których trafili. Ze wszystkich świadectw wypływa jednak jedno przekonanie: Ewangelię głosi się swoim życiem – codziennymi wyborami i podejściem do drugiego człowieka, a dobro zaczyna się od rzeczy prostych: poświęconego czasu, rozmowy, uśmiechu, wspólnej zabawy czy wyciągniętej dłoni.

Za każdym wyjazdem misyjnym kryje się człowiek, który zdecydował się zostawić na jakiś czas swoje codzienne życie i pojechać tam, gdzie jego obecność może mieć znaczenie. I być może właśnie tu kryje się najważniejszy sens misyjnego doświadczenia – nie w tym, jak wiele uda się zrobić, ale w tym, czy drugi człowiek choć przez chwilę poczuje, że nie jest sam. Misja nie oznacza wielkich zmian, często oznacza po prostu, że jesteśmy.

Dzięki Wam projekty stają się rzeczywistością



Bez darczyńców wiele rzeczy po prostu, by się nie wydarzyło

Każdy projekt misyjny zaczyna się od konkretnej potrzeby. Misjonarz widzi, że dzieci nie mają odpowiednich warunków do nauki, w szkole brakuje wyposażenia, do najbliższego źródła wody trzeba iść kilka kilometrów albo młody człowiek nie ma narzędzi, by rozpocząć pracę. Czasem potrzebne są lekarstwa, żywność, remont budynku czy środek transportu. Z takiej obserwacji rodzi się pomysł, a później konkretny projekt. Jest plan, cel i wyliczony koszt. Pozostaje pytanie: skąd wziąć środki na jego realizację?

I tutaj ogromne znaczenie mają darczyńcy.

Maciej Olszewski
Projekty misyjne SOM

Wszystko zaczyna się od małego gestu

Koszt całego projektu może wydawać się duży. Kilka czy kilkanaście tysięcy euro może sprawić, że ktoś pomyśli: Przecież moja wpłata niczego tutaj nie zmieni. Tymczasem wiele projektów udaje się zrealizować właśnie dlatego, że uczestniczy w nich dziesiątki albo setki osób. Jedna osoba przekazuje 20 zł, inna – 50 zł, a jeszcze inna – 100 zł. Pojedynczo nie rozwiązują całego problemu, ale razem mogą pozwolić zrobić coś naprawdę konkretnego.

Nie każdy musi sfinansować cały projekt. Wystarczy, że zrobi swoją część.

Za każdym projektem stoi człowiek

Łatwo patrzeć na projekt przez pryzmat tego, co trzeba kupić albo wybudować: studnię, wyposażenie szkoły, narzędzia, lekarstwa czy materiały budowlane. Ale przecież nie o same rzeczy tutaj chodzi.

Jeżeli powstanie studnia, ktoś będzie miał wodę bliżej swojego domu. Jeżeli szkoła otrzyma wyposażenie, dzieci będą mogły się uczyć w lepszych warunkach. Jeżeli młody człowiek dostanie narzędzia do wykonywania zawodu, będzie miał większą szansę na rozpoczęcie pracy i samodzielne utrzymanie siebie oraz rodziny. Za każdym projektem trzeba więc zobaczyć przede wszystkim człowieka.

Darczyńca jest częścią misji

Darczyńca nie musi wyjeżdżać na misje. Może wesprzeć konkretny projekt i w ten sposób stać się częścią tego, co dzieje się wiele tysięcy kilometrów stąd. Misjonarz zna potrzeby lokalnej społeczności, a darczyńca daje możliwość odpowiedzi na te potrzeby.

Czy moja wpłata naprawdę coś zmieni?

Za 20 czy 50 złotych nie wybuduje się szkoły. Ale wiele osób może wspólnie zrobić coś, czego pojedynczy człowiek nie byłby w stanie zrobić sam. Niewielki gest jednej osoby może stać się częścią dużej zmiany.



BEZ DARCZYŃCÓW WIELE PROJEKTÓW POZOSTAŁOBY TYLKO PLANAMI.

DZIĘKI WSPARCIU PLANY MOGĄ ZAMIENIĆ SIĘ W SZKOŁĘ, STUDNIĘ, WYPOSAŻENIE, LECZENIE, PRACĘ I PRZEDE WSZYSTKIM, W REALNĄ POMOC DLA DRUGIEGO CZŁOWIEKA.

Wsparcie to także zaufanie

Darczyńca wierzy, że opisana potrzeba jest prawdziwa, a środki zostaną wykorzystane zgodnie z przeznaczeniem. Dlatego ważne jest, aby później pokazać, co udało się zrobić. Zdjęcia czy wiadomość od misjonarza pozwalają zobaczyć, że pomoc rzeczywiście dotarła na miejsce.

Potrzeby będą pojawiać się nadal

Nie da się raz na zawsze rozwiązać wszystkich problemów. Można jednak krok po kroku odpowiadać na te, które są najpilniejsze.

Nie każdy może przekazać dużą darowiznę czy wyjechać na misje. Każdy może jednak zrobić coś, co jest w jego zasięgu: wpłacić niewielką kwotę, przekazać informację o projekcie, udostępnić ją w mediach społecznościowych albo pomodlić się za misjonarzy i ludzi, wśród których pracują.

Z takich małych gestów powstają rzeczy, które później trudno już nazwać małymi.

Za każdym projektem znajduje się konkretna historia i konkretny człowiek. Kiedy wspieramy projekt, pomagamy komuś, kogo być może nigdy nie spotkamy osobiście. Możemy jednak mieć świadomość, że dzięki naszej pomocy coś w jego życiu stało się możliwe.

PROJEKTY MISYJNE 2026

INFRASTRUKTURA I TRANSPORT

POLSKA	Dofinansowanie budowy domu opieki i rehabilitacji w Głoskowie Kwota 200 000 PLN — Inspektoria Warszawska salezjanów oraz SOM	Projekt 827
MONGOLIA	Dofinansowanie renowacji hali sportowej w Ułan Bator Kwota 55 500 PLN — brat Andrew Tran Le Phuong SDB	Projekt 856
UKRAINA	Dofinansowanie zakupu paliwa do generatorów na Ukrainie Kwota 55 500 PLN — ks. Andrzej Policht SDB	Projekt 879
ZAMBIA	Dofinansowanie zakupu i montażu paneli fotowoltaicznych w Mansie Kwota 55 500 PLN — ks. Krzysztof Rychcik SDB	Projekt 887
PERU	Budowa i wyposażenie kaplicy w Puerto Industrial Kwota 130 300 PLN — ks. Józef Kamza SDB	Projekt 889
WENEZUELA	Odbudowa i wyposażenie misji w Mavaca po powodzi Kwota 111 000 PLN — s. Marzena Kotuła FMA	Projekt 890
MOZAMBIK	Wyposażenie domu wsparcia dla samotnych kobiet w Moatize Kwota 83 250 PLN — s. Lorella Figini FMA	Projekt 892
SUDAN PŁD.	Modernizacja i wyposażenie klas szkoły podstawowej oraz przedszkola w Tonj Kwota 106 338 PLN — s. Betty Atim FMA	Projekt 893
ZAMBIA	Dofinansowanie do zakupu samochodu na misję w Musenga Kwota 29 970 PLN — ks. Michał Wziętek SDB	Projekt 894
SENEGAL	Dokończenie budowy zaplecza administracyjnego szkoły Don Bosco w Thiès Kwota 277 165 PLN — Anna Diohk	Projekt 895
ZAMBIA	Budowa studni i systemu wodnego dla szkoły Don Bosco w Luwingu Kwota 49 950 PLN — s. Lorraine Nsofwa FMA	Projekt 897
ETIOPIA	Wyposażenie trzech sal przedszkolnych w Addis Abebie Kwota 55 500 PLN — s. Helena Kamińska FMA	Projekt 898
BANGLADESZ	Budowa placu zabaw dla dzieci w szkole Don Bosco w Lokhikul Kwota 27 750 PLN — ks. Emil Ekka SDB	Projekt 899
RWANDA	Budowa zaplecza sanitarnego dla dzieci w Kabuga Youth Center w Rwandzie Kwota 111 000 PLN — ks. Servilian Ufitamahoro SDB	Projekt 900

Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto:
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032
z dopiskiem: **Projekt nr...** i np. darowizna na cele kultu religijnego
lub wesprzyj poprzez **www.misjesalezjanie.pl/wspieram**

Dziękujemy!

POMOC HUMANITARNA

CAŁY ŚWIAT	Natychmiastowa pomoc Kwota 300 000 PLN Salezjański Ośrodek Misyjny w Warszawie	Projekt 999

EDUKACJA I WYCHOWANIE

ZAMBIA	Wesprzyj kleryka Amosa – salezjanina z Zambii studiującego w Polsce Kwota 70 000 PLN Inspektoria Warszawska salezjanów oraz SOM	Projekt 853
MALAWI	Wesprzyj kleryka Chrispina – salezjanina z Malawi studiującego w Polsce Kwota 70 000 PLN Inspektoria Warszawska salezjanów oraz SOM	Projekt 854
ZAMBIA	Zakup sprzętu sportowego dla dziewcząt z parafii w Lusace Kwota 55 500 PLN ks. Norbert Lesa SDB	Projekt 857
PERU	Komputery dla chłopców z Limy Kwota 63436 PLN ks. Piotr Dąbrowski SDB	Projekt 883
SIERRA LEONE	Zakup leków i materiałów medycznych dla Don Bosco Hospital we Freetown Kwota 55 500 PLN ks. Sergej Goman SDB	Projekt 891
POLSKA	Wyposażenie Wystawy Misyjnej w Warszawie Kwota 100 000 PLN Salezjański Ośrodek Misyjny w Warszawie	Projekt 1000

REALIZOWANE PRZEZ SWM W KRAKOWIE

KENIA	Bezpieczna szkoła dla młodych w Kenii (Meru) ks. Jan Marciniak SDB kwota: 165.000 PLN
KENIA	Wsparcie przychodni medycznej w Kenii (Korr) ks. Eric Owuor SDB kwota: 157.000 PLN
RŚA	Szkoła zawodowa w Republice Środkowoafrykańskiej (Bouar) ks. Artur Bartol SDB kwota: 135.000 PLN

swm.pl/projekty



Oddany Niepokalanej

TAJEMNICA MARYJNEJ DROGI ŚW. JANA BOSKO

ks. Adam Wtulich SDB
Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki Wiernych

Święty Jan Bosko zapisał się w historii Kościoła nie tylko jako genialny pedagog, ale jako jeden z największych czcicieli Najświętszej Maryi Panny. Choć zasłynął z szerzenia kultu Maryi Wspomożycielki Wiernych, u podstaw jego misji i duchowości leżało głębokie, synowskie nabożeństwo do Niepokalanej. To właśnie w tajemnicy niepokalanego poczęcia młody kapłan z Turynu odnalazł klucz do serc młodzieży oraz fundament dla systemu prewencyjnego.

Dla księdza Bosko dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny był prawdą wiary na długo przed jego oficjalnym ogłoszeniem przez papieża Piusa IX w 1854 roku. Kluczowym momentem w jego życiu był dzień **8 grudnia 1841 roku**. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia w zakrystii kościoła św. Franciszka z Asyżu ks. Bosko spotkał młodego chłopaka o imieniu Bartłomiej. To spotkanie, rozpoczęte od wspólnej modlitwy Zdrowaś, Maryjo, uznaje się za początek oratorium i całego dzieła salezjańskiego. On sam wielokrotnie powtarzał z przekonaniem, że wszystko, co najważniejsze, miało swój początek w dzień Niepokalanej.

Nabożeństwo ks. Bosko do Niepokalanej nie miało charakteru wyłącznie sentymentalnego, lecz było fundamentem jego metody wychowawczej. Stawiając przed swoimi wychowankami Niepokalaną, wskazywał im ideał czystości, piękna i wolności od grzechu. W systemie ks. Bosko cnoty takie jak czystość, skromność i prawość były tarczą chroniącą młodych ludzi przed zepsuciem świata. W walce z codziennymi pokusami dawał konkretne wskazówki. Uczył, że zwracając się do Niepokalanej, można wyprosić łaskę panowania nad własnymi słabościami.

Prorocze sny , które towarzyszyły Janowi Bosko przez całe życie, wskazywały, że Maryja była prawdziwą założycielką i przewodniczką jego dzieła. Święty był przekonany, że Ona czuwa nad każdym wychowankiem trafiającym pod jego dach.

Nabożeństwo do Niepokalanej ukształtowało specyficzną atmosferę salezjańskiego domu. Ksiądz Bosko chciał, aby oratorium było przedłużeniem macierzyńskiej miłości Maryi – miejscem, gdzie młodzi poczują się bezpieczni, kochani i akceptowani.

Ksiądz Bosko pozostawił współczesnemu światu lekcję, że nabożeństwo do Maryi prowadzi do konkretnego działania na rzecz drugiego człowieka. Pokazał, że patrząc na Niepokalaną, możemy dostrzec piękno, do którego powołany jest każdy człowiek, oraz odnaleźć siłę do przemieniania świata przez miłość i mądre wychowanie. Ta lekcja wciąż trwa.

Rzeczy przemijają. Dobro trwa.

Drodzy Czytelnicy „Misji Salezjańskich", dziękujemy za korzystanie z wielu form wspierania misyjnego dzieła Kościoła, szczególnie młodego pokolenia w najbiedniejszych zakątkach świata. Od wielu lat razem pomagamy dzieciom i młodzieży. W każdym numerze czasopisma publikujemy ich słowa wdzięczności. Podkreślają, że dzięki pomocy dobrodziejów z Polski – docierającej do nich przez nasz ośrodek oraz misjonarzy, misjonarki, wolontariuszy – mogą zdobywać wykształcenie, uczyć się zawodu i rozwijać swoje zdolności. Ma to wpływ nie tylko na ich osobiste życie, ale także na całe społeczeństwo.

W ostatnim czasie kilku Dobrodziejów ten cel wpisało w swoje testamenty, w ten sposób przekazując na misje czasami dorobek całego życia. Gdyby ktoś zamierzał w podobny sposób podzielić się z innymi, prosimy o kontakt z Salezjańskim Ośrodkiem Misyjnym. Można w tej sprawie napisać na adres som@misjesalezjanie.pl albo po prostu zadzwonić: +48 22 644 86 78.



Msza Święta

Zamawiając Msze Święte
wspieracie Państwo misjonarzy.

Przyjmujemy Msze Święte **pojedyncze, nowenny** (9 Mszy Świętych)
oraz **gregorianki** (30 Mszy Św. za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń: **22 644 86 78**
albo napisz do nas na adres pocztowy
lub mailowy: **modlitwa@misjesalezjanie.pl**

Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki

Wszystkim Darczyńcom i Przyjaciołom Misji Salezjańskich życzymy błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i wielu łask w Nowym Roku 2027.

